

Ewa Rosolska

Tajemnica Starego Witraża

W spirali zła



Tajemnica Starego Witraża

Ewą Rosolską

Tajemnica Starego Witraża

W spirali zła

WE 25^{lat}

Kraków 2018

[Kup książkę](#)

Redakcja: Iwona Dudzińska
Korekta: Patrycja Jakubik
Projekt okładki, ilustracje: Szymon Zaremba
Fotografia Autorki: Dawid Mazur

Na okładce wykorzystano kompozycję witrażową autorstwa
Stanisława Wyspiańskiego (Hotel Pollera, Kraków), fot.: Wojciech Jedliński

© Copyright by Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2018

© Copyright by Ewa Rosolska, 2018

ISBN 978-83-65669-31-5

Opracowanie typograficzne: Irena Walachowska
Druk: Drukarnia Skleniarz, Kraków

Wydawnictwo Edukacyjne
Kraków, ul. Wielkotyrnowska 35
www.we.pl | handel@we.pl | 12 638 00 50



Mojemu Tacie



OPOWIEŚĆ PIERWSZA

O pożółkłym planie



Wmrocznej sali archiwum miejskiego kędzierzawy student ślęczał nad starymi dokumentami. Zupełnie niedawno natrafił na niezwykle plany. Teraz delikatnie rozkładał kruszący się pergamin i zastanawiał się nad jego pochodzeniem. Wiedział, że na plan naniesiony jest kształt fundamentów starej budowli, ale nie to go ciekawiło. Plany nie sięgały początków budowy strażnicy krzyżackiej w Bezlawkach. Obrys obiektu naniesiono na plan, kiedy strażnica już stała. „Może plan powstał podczas rozbudowy zamku?” – zastanawiał się. Tego jeszcze nie wiedział. Zajmowało go zupełnie coś innego. Coś, co od razu przykuło jego uwagę. Na planie naniesione były zagadkowe symbole. Jeden z nich znajdował się dokładnie w miejscu czarnego obelisku. Cztery pozostałe – w równych odstępach od niego. Wszystkie wpisane były w spiralne okręgi. Gdzieś już widział te symbole. Tylko gdzie?



Srebrna tafla lustra lśniła w świetle porannego słońca. Już trzeci raz Marta stawiała przed zwierciadłem, wdzierając krochmalony fartuszek. Bez skutku. Helena się nie zjawiała.



– Coś cię martwi, Martusiu? – Od drzwi swojej sypialni usłyszała ciepły głos pani Zofii. – Coś się stało?

Pani Zosia wciąż mówiła do niej jak do małej dziewczynki, która dwa lata temu zjawiała się w domu jej pracodawcy i zamieszkała całym ich życiem. Ale Marta już nie przypominała tamtej istoty o wielkich zielonych oczach. Jednak nie kolor jej oczu się zmienił, nie – przydługa blond grzywka, nawet nie – zielone bojówki. To wyraz jej zielonego spojrzenia był zupełnie inny. Czynił ją doroślejszą, mądrzejszą i dużo bardziej tajemniczą.

– Nie. Chyba nie – odpowiedziała i zaczęła pośpiesznie rozwiązywać szelki staromodnego wdzianka.

– Nie ściemniaj mi, kochana. – Gospoia podparła się pod boki i spojrzała spode łba wprost w zielone oczy dziewczyny. – Za dobrze cię znam.

– Pani Zosiu... – Marta z rozmachem siadła na brzegu złotego łóżka swojej wakacyjnej sypialni. – Już trzeci raz próbuję spotkać się z Heleną, a ona nie przybywa na moje wezwania. Zwykle czekała na mnie niecierpliwie... a teraz nic. Jakby się obraziła... albo coś.

– A miała powód?

– Skąd!

– Może coś się u niej, nie daj Boże, niedobrego wydarzyło? Może jakiś wypadek?

Pulchna gospodyni w przykrótkiej, wąskiej spódniczce przerażona zakryła usta, jakby chciała zatrzymać wypowiada-



ne słowa. Jej spojrzenie przybrało wyraz niepokoju, bo dziewczynę z drugiej strony lustra bardzo lubiła.

– Raczej nie. – Marta zaprzeczyła, jednak bez większego przekonania. – Kiedy widziałyśmy się ostatnio, była w doskonałej formie. Nic nie wskazywało, że miałyby się coś zmienić.

– No, wiesz Marta, wypadki mają to do siebie, że zwykle są nagle – zauważyła kobieta.

– Tak. Wiem, źle się wyraziłam – westchnęła. – Mówiła tylko, że na okres lata przyjeżdża jej siostra. Może to nią jest tak zajęta?

– Ta, z którą nie może się dogadać?

– Innej nie ma – dziewczyna rozłożyła ręce. – Antonina.

– Może... to właśnie jest ten wypadek?

– Myśli pani? Chociaż, może tak być. – Marcie przypomniało się, jak Helena narzekała na siostrę. Nigdy nie umiały się porozumieć. Antonina, o sześć lat starsza od Heleny, traktowała ją jak piąte koło u wozu. Kiedy Helena skarżyła się mamie albo tacie, siostra nagle stawała się słodka niczym lukrecja i miła jak puchaty kotek. Nikt nie wierzył młodszej córce, która od pewnego czasu zaczęła chodzić własnymi drogami i bardzo się zmieniała.



– Uwierzyłabyś, Marta? – Zadowolona Wera wymachiwała prawie pustym plecakiem. Szły wolniutko, krok za krokiem



po słonecznej drodze w stronę wsi. – Jeszcze w zeszłym roku o mało nie kiblowałam z biologii, a dziś wracam z pierwszą nagrodą z olimpiady biologicznej. Nieprawdopodobnie!

– No właśnie. Jak to się stało? Tak polubiłaś biologię?

– Oszalałaś? – Przystanęła i spojrzała na Martę jak na kosmitkę. Pomyślała sobie, że o wszystko można ją było podejrzewać, ale nie o to, że polubiła biologię.

– No, to co?

– To wszystko ze strachu – uśmiechnęła się cierpko. – Tak się bałam, że pani Małgosia odkryje ten mój fart i nie popuści mi od września, że przez wakacje nadrobiłam zaległości. No i trochę się rozpędziłam.

– To znaczy?

– Pod koniec wakacji zabrałam się za książkę do drugiej klasy – przyznała już nieco ciszej.

– Widziałam, jak dobrze ci szło. – Marta pokiwała głową z uznaniem. – Jednak polubiłaś biologię?

– Marta! – Weronika znów przystanęła i spojrzała na koleżankę z wyrzutem. – Kto jak kto, ale ty nie powinnaś opowiadać takich bzdur. Polubić? – Prychnęła pogardliwie i znów wolnym krokiem ruszyła przed siebie. – A co tu lubić? To nudziarstwo... ale nauczyć się trzeba było.

– To po co uczyłaś się do przodu?

– No, przecież ci mówiłam. Ze strachu... i trochę z ciekawości. – Nagle przystanęła i szarpnęła Martę za rękaw.



– Cholera, Marta, ty masz rację!

– Że co? – uśmiechnęła się rozbawiona. Niemożliwe wydawało się jej, że tylko Weronika nie była świadoma swojej nowej fascynacji. Wszyscy zauważyli, że nie miała sobie równych w dociekliwości, w zmaganiu się z nowymi zadaniami stawianymi przez wymagającą nauczycielkę. Marta nie potrzebowała do tego swojego rubinu, żeby wiedzieć, co Wera czuła.

– Ja to chyba lubię!

– Chyba? Jeszcze masz jakieś wątpliwości?

Weronika obejrzała się za siebie. Nagły ryk, jaki rozległ się tuż za ich plecami, skłonił je do zejścia z mało ruchliwej szosy. Zza zakrętu wyjechał czarny rumak.

– Czy to nie ten przystojny student? – Weronika okryła się pąsem oczekiwania. Wieść o bliskiej znajomości Marty i Adama stała się na jakiś czas krążącą po szkole sensacyjną plotką. Był na praktykach studenckich w ich szkole. Większość dziewczyn podkochiwała się w przystojnym, mrocznym rycerzu.

– No... tak. To chyba Adam – potwierdziła i natychmiast sprawdziła obecność srebrnego kluczyka. Wisiał na łańcuszku, skryty pod koszulką. Nie spodziewała się zobaczyć Adama, bowiem do końca czerwca miał jakieś ważne zadanie. Nie wiedziała jakie. Ścigacz Adama zatrzymał się przy dziewczynach. Chłopak zdjął kask. Burza czarnych loków wysypała się spod niego, błysnęły czarne oczy.



– Witam, urocze panie – uśmiechnął się do dziewczyn. Teraz już Weronika przypominała dobrze dojrzały pomidor. Rumieńcem mogłaby nawet konkurować z burakiem. – Już po szkole?

– Jeszcze tylko jutro po świadectwa – radośnie odpowiedziała Marta. – I na tym koniec roboty. Nie, Werka? – zagadnęła spąsowiałą koleżankę.

– Yyy, no – bąknęła tylko i wbiła oczy w asfalt.

Marta pomyślała, że jak tak dalej pójdzie, to i historii zacznie się uczyć z większym zapalem.

– Podrzucić was do domu? – spojrzał zaczepnie na Weronikę. Dziewczyna w tej chwili obejrzała się przez ramię i zakłęła w duchu. Stali pod jej bramą. A niech to! Nici z przejażdżki. Westchnęła rozczarowana i zazdrośnie spojrzała na czarny ścigacz.

– Tu mieszkam – westchnęła.

– To cóż... innym razem? – Adam uśmiechnął się na widok zawodu w jej oczach. – Na pewno zdarzy się jeszcze okazja.

– Na pewno – przytaknęła bez wiary w to, co mówi. – To, na razie! – machnęła plecakiem. – Muszę już iść.

Zerkała zazdrośnie zza drewnianej bramy, gdy Marta siadała za mrocznym studentem i obejmowała go w pasie. Po chwili, z głośnym rykiem silnika, odjechali. Poczula już

tylko zapach spalin z rury wydechowej. Westchnęła smętnie i ruszyła w stronę domu.



Starszy pan siedział na werandzie swojej chałupy i z kieliszka na wysokiej nóżce z lubością popijał czerwone wino. Gruby szary kot z połówką ogona leżał na jego kolanach. Mruczał z zadowoleniem, bo udało mu się ująć spod ścierki rozwścieczonej gospodyni. Pani Zosia nakryła go, jak z wielkim wysiłkiem wyciągał z talerza dużą kielbasę. Została po śniadaniu, a kobieta tylko na moment odwróciła oczy od stołu. Łakomy kot natychmiast wykorzystał okazję i sam się poczęstował. Już tak miał w zwyczaju... nie czekać na zaproszenie.

– Jednego nie rozumiem. – Stała teraz w niebezpiecznej dla kota odległości, więc rozłożył się na kolanach swojego pana, jak naleśnik. – Jak ma podbiec kawaleczek, to ten gruby brzuch zawsze mu przeszkadza. Ale niech tylko na chwilę wyjdę do kuchni, natychmiast w jadalni znikają smakołyki z talerzy. Jak on to robi?

– Czary, moja droga, czary. – Jerzy westchnął rozbawiony i delikatnymi ruchami uspokajał wystraszonego kocura.

– Akurat! – prychnęła. Doskonale pamiętała wydarzenia ostatniego lata, łakomstwo grubego kota bynajmniej nie mieściło się w ramach tamtych nadzwyczajnych wydarzeń!



Nagle do ich uszu doszedł ryk motoru. Oboje go znali. Spojrzeli w stronę przydrożnej kapliczki, gdzie po chwili zatrzymał się mroczny rycerz.

– Oho, nasz księżę ciemności – odezwał się Jerzy.

– Oby jednak nie. – Pani Zosia pokręciła z zaskowaniem głową. – Oby jednak nie.

Jeszcze nie ucichł ryk silnika, kiedy Marta zsiadła z siodła i biegiem ruszyła w stronę wujka Jurka. Na jej widok Zbój zjeżył się niemiłosiernie i prychając na rozpędzoną dziewczynę, zeskoczył w iglaki.

– A tobie co się stało? – zdziwił się starszy pan. Spojrzał ciekawie za Zbojem. Ocieężałość jego pupila już od dawna go martwiła. Bał się, że przybierając na wadze w takim tempie, za chwilę osiągnie wagę tygrysa. Choć odwagą zdecydowanie mu nie dorównywał. – Cóż cię tak cieszy, waćpanno? Czyżbyś poczuła się uwolniona z okowów edukacji?

– Co? O czym ty mówisz, wujku? – Marta dmuchnęła w za długą grzywkę. Mimo bujającego się na czubku głowy koczka, wciąż miała opadającą na zielone oczy grzywkę.

– Cieszysz się na wakacje? – uprosił pytanie.

– Jasne! Nareszcie wolność!

Zaśmiał się pod białym wąsem i przeniósł uwagę na gościa w czarnej skórze. Adam wyjmował zza pazuchy jakieś papiery i zdecydowanym krokiem zmierzał na ganek chałupy.



– Witam, pani Zosiu. – Adam skłonił się szarmancko, jak to miał w zwyczaju. – Dzień dobry, panie Jerzy.

– Witaj. Cóż tam ciekawego skrywasz, przyjacielu? – Starszy pan uniósł jedną brew. Nie trzeba było być jasnowidzem, by dostrzec, że Adam przybywa z jakąś sensacją. – Widzę po minie, że masz jakąś bombę. Zgadłem?

– Jak zwykle – uśmiechnął się tajemniczo. – Coś odkryłem.

Na te słowa Marta przestała gonić grubego kota i rzucając plecak na ganek, podeszła bliżej. Z zainteresowaniem patrzyła na rozkładane przez Adama arkusze. Skwapliwie wyglądał je dłonią.

– Jak można było to tak pognieść? – Trochę się zirytowała, kiedy zobaczyła dziwne rysunki. Bardzo dbała o swoje książki, zwłaszcza o księgę życzeń. Po chwili zaintrygowały ją znaki i poczuła przypływ adrenaliny. Zaczęło robić się ciekawie. Podeszła bliżej.

– To tylko ksero – uspokoił ją. – Nie dali mi oryginału.

– Co tam masz, młody człowieku?

– Spójrzcie! – Młodzian z zadowoleniem patrzył na rozłożony arkusz papieru. – Znalazłem te plany w archiwum miejskim. Są z czasu rozbudowy strażnicy. Sprawdziłem.

– I co?

– Niepokoją mnie te znaki. – Wskazał po kolei pięć



znaków w spiralnych kręgach. Wszystkie, połączone odcinkami, tworzyły kanciaste koło, a raczej pięciokąt.

– To te odciski palców olbrzyma z komnaty ciemności. – Marta przyjrzała się im bliżej. – Już je widzieliśmy. I co? – powtórzyła pytanie.

Adam się nie odzywał. Wiedział, że znaki na kamiennych monolitach widzieli już wszyscy, którzy uwikłali się w zeszłoroczną awanturę pod strażnicą. Były też na obrazie w salonie, w domu, w ogrodzie, a także w skryptorium, w miejscu, gdzie znaleźli dusze Eleonory i Mroku.

– Nie o te znaki mi chodzi – nachylił się nad planem – tylko o te. – Wskazał dziwne kliny w samym centrum spiralnych kręgów. – Nie wiem co to, ale coś mi się płącze po głowie. Mam to już niemal na granicy przypomnienia.

– Oj, znam to uczucie – westchnął Jerzy. – Coś jest tuż, tuż... na samym wierzchu i za nic nie można sobie przypomnieć.

Marta nagle się wyprostowała. Rzuciła im spojrzenie zielonych jak trawa oczu i odwróciwszy się na pięcie, ruszyła w stronę ogrodu. Przeskakując przez iglaki, pognała do domu w ogrodzie.

– Mało mnie nie stratowała – zamruczał kocur, skuliwszy się na werandzie. Zamierzał dostać się do kuchni. – Coś mi się zdaje, że koniec ze spokojem.



– Tu cię mam! – Gruby kot poczuł na sobie czyjeś ręce. Nie były to troskliwe ręce jego pana.

– No, to wpadłem! – miauknął rozpaczliwie i po chwili wylądował w iglakach. Nie był to długi lot. Całe jednak szczęście, że koty zawsze spadają na cztery łapy, bo przy takim ciężkim brzuchu grawitacja byłaby okrutna, a zderzenie z ziemią nader bolesne.



Marta przebrana w swoje zielone bojówki maszerowała przez ogród. Wiedziała już, gdzie Adam widział tajemnicze znaki w kształcie nierównych klinów. Trzymała w ręku zeszłoroczne znalezisko. Spoglądała przez opalowe oczko i zdawało się jej, że czas się cofnął. Niby wszystko wyglądało tak samo, ale miała nieodparte wrażenie, że poczuła się jak wówczas, gdy przekroczyła granice czasu. Jak wtedy, gdy znalazła się w świecie Heleny.

– Chyba wiem, co to jest! – oznajmiła, gdy tylko wychyliła się zza węgła.

– Co tam masz, waćpanno?

– Złocisty krąg z tablicy Eleonory. – Dziewczyna wyciągnęła przed siebie złoty medalion.

– No i co? – Adam delikatnie wziął go do ręki. Widział go wcześniej, ale nie dostrzegał związku ze swoim odkryciem.



– Odwróć go i przyjrzyj się. – Wykonała gest nakazujący mu, by obrócił jej skarb. – Niczego nie zauważyłeś?

– Jest podzielony – olśniło go. – Jakby przygotowany do odłamywania fragment po fragmencie.

– No, właśnie!

Nagle zrozumiał. Zerknął na plan. Po chwili gładził złocisty krąg. Pod burzą czarnych loków kielkowała nowa myśl. Nad czymś się jeszcze zastanawiał.

– Marta! – Student spojrzał na nią podekscytowany. – To klucz!

– Od dawna to podejrzewałam – zgodziła się z nim. Już raz udało się im otworzyć podziemne wrota. – Na spodzie tablicy twojej babki też były takie znaki.

– No, właśnie! – krzyknął i klepnął się dłonią w czoło. – Tam je widziałem!

Oddał Marcie artefakt i nerwowo wyjął z kieszeni telefon. Zaczął przeglądać zrobione zdjęcia. Po chwili z triumfującym spojrzeniem podsunął Jerzemu zdjęcie pod sam nos. W blasku lampy błyskowej, na tle gęstego bluszczu, leżała tablica z cmentarnego muru. Jej tył skrywał tajemnicę, którą teraz próbowali rozszyfrować.

– To korytarze Krainy Mroku? – zapytał starszy pan.

Pamiętał podziemne korytarze. Wiedział, że dokąś muszą prowadzić.



– Tak – przytaknął. – W tym korytarzu znaleźliśmy szkatuły z ich uwięzionymi duszami. – Wskazywał ołówkiem na środkowy. – Tu było skryptorium i stara biblioteka.

– To ten znak. – Marta wskazała na fragment medalionu, gdzie po drugiej stronie znajdował się rysunek krzyża maltańskiego.

– Który jest następny?

– Ten. – Dziewczyna wskazała kolejny. Adam odnalazł go na planie i poprowadził do niego kreskę. Przez kilka chwil zapomnieli o bożym świecie. Poczuli nadchodzącą przygodę.

– Potem ten.

Chłopak rysował linie, które przecinały się i przy każdym punkcie na planie powstawał kąt ostry. Jerzy z niepokojem przyglądał się tym kreślarskim poczynaniom. Nagle wyprostował się zaniepokojony i wstrzymał oddech. Zostały już tylko dwie linie do wyrysowania. Wiedział, co będzie efektem końcowym. Adam też już to wiedział. Spojrzał przerażony na starszego pana. Na starym planie powstał dobrze znany im znak. W samym jego centrum znalazła się dzwonnica i skryta w niej krypta.

– To pentagram.

CHCESZ PRZECZYTAĆ
DALSZĄ CZĘŚĆ?



Zapraszamy do księgarni!

Tajemnica Starego Witraża

Tajemnica Starego Witraża to cykl opowieści o niezwykłych przygodach grupy nastolatków, w której prym wiedzie dziewczyna o nadnaturalnych zdolnościach. Marta urodziła się w Polsce, ale całe życie mieszkała poza jej granicami. Pewnego razu przyjeżdża na wakacje na Warmię i tam pozostaje pod opieką wujka Jurka – starszego pana, ojca chrzestnego swojego taty. Wraz z wnukami gospodarza mieszka w domu pełnym antyków i dzieł sztuki, w domu, gdzie tchnienie tajemnicy zieje z każdego kąta.

Tajemnica Starego Witraża. W spirali zła
Światło i Mrok od zawsze toczą nieustającą walkę.
Kto w niej zwycięży? Kto kogo przeciągnie
na swoją stronę?

Strażniczka światła musi stanąć do trudnej próby odwagi i ufności i wraz z Księciem Mroku przekroczyć granice mrocznego świata.

Czy studnia dusz wypuści ze swojego wnętrza światło? Czy labirynt westchnień już na zawsze zatrzyma swego księcia?

Komu uda się umknąć przeznaczeniu?
Nowe postacie odkrywają rodzinne tajemnice czarnej służki... czy na coś się przydadzą?

Tego wszystkiego dowiecie się, podążając
za wskazówkami medalionu Eleonory.

we 25^{lat}

ISBN: 978-83-65669-31-5



Kup książkę